

*Kazimierz Misiaszek SDB*

*Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*

## „Być solą ziemi” jako zadanie katechetyczne

### “TO BE THE SALT OF THE EARTH” AS A CATECHETICAL TASK

The author discusses the main catechetical tasks relevant to the motto of the recent pastoral year ‘To be the salt of the earth’ They relate to natural functions of salt, as preserving, making fertile and adding taste to food. To preserve means to store and to guard the heritage of Christianity and the truth, which is emphasized in the teachings by John Paul II and Benedict XVI. To make things fertile leads to the building of the foundations of the faith. The author has stresses that one of the drawbacks of today’s religious instruction is lack of the existential element of the message of salvation. Teaching religion today is more doctrinal than existential. A schoolchild today wants to know the purpose of his education and know to what extent it is beneficial for life. Adding taste means discovering the richness and beauty of the faith which can take place only in its natural environment, which is a parish community. That is why the author supports the idea of parish religious instruction.

**Key words:** the salt of the earth, the function of salt, upbringing, educating, catechist, catechesis.

W najbardziej literalnym rozumieniu „być solą ziemi” oznacza przejęcie wszystkich naturalnych funkcji soli, tzn. konserwowania, nawożenia i dodawania smaku. Gwarantują one przetrwanie, wzrost i jakość. Sól jest w swojej naturze wyrazista, o jasno rozpoznawalnym smaku i wielorakiej przydatności. Nie wydaje się więc czymś niezrozumiałym, że Pan Jezus uczynił z niej metaforę skierowaną do uczniów, podobną do innych metafor czy parabol, branych z codzienności, z kultury. O tym, że uczniowie mają być solą ziemi czytamy wprost

u św. Mateusza: „Wy jesteście solą ziemi”, jednakże z dodatkiem przestrogi: „Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi” (5, 13). Inni Ewangelisci koncentrują się zasadniczo na tej przestrodze. U św. Marka: „Dobra jest sól; lecz jeśli sól smak swój utraci, czymże ją przyprawicie? Miejcie sól w sobie i zachowujcie pokój między sobą” (9, 50), a za Markiem powtarza niemalże to samo św. Łukasz: „Dobra jest sól: lecz jeśli nawet sól smak swój utraci, to czymże ją zaprawić? Nie nadaje się ani do ziemi, ani do nawozu; precz się ją wyrzuca” (14, 34-35). Więc, z jednej strony, jasne stwierdzenie Chrystusa kim mają być uczniowie, z drugiej przestrogi, o których trzeba koniecznie pamiętać, gdyż dopiero wówczas metafora o soli posiada swój pełny sens.

Jakie więc dzisiaj zadania, w świetle Chrystusowej metafory o soli, mają podjąć katecheci?

## 1. Konserwowanie – przechowanie i strzeżenie chrześcijańskiego dziedzictwa

Ze słowem „konserwowanie” łączy się pojęcie „konserwatyzmu”, tak dzisiaj często powtarzane w mediach, ale zazwyczaj w tonie ironicznym, drwiącym, ośmieszającym, jako forma zarzutu przeciwko temu, co współczesne, postępowe, rozwojowe. Bywa, że słyszy się jego brzmienie już wyraźnie pejoratywne: być „konserwą”, albo inaczej „betonem”, tzn. „nieprzemakalnym”, zachowawczym, odpornym na zmiany. Słyszymy to w odniesieniu także, a może przede wszystkim, do Kościoła, dodatkowo w kontekście prób jego dzielenia: z jednej strony tzw. Kościół łagiewnicki, mający być otwartym, współczesnym, tolerancyjnym, dostosowanym do aktualnych czasów, z drugiej Kościół toruński: zamknięty, ksenofobiczny, nietolerancyjny.

Czy w związku z tym jest uprawniony jakiś rodzaj niepokoju dla tych, którzy w Kościele są odpowiedzialni za nauczanie, wychowanie i wtajemniczenie? Z pewnością tak, ale takiego niepokoju, w wyniku którego dojdzie do wzmożonego wysiłku myślenia, refleksji i wyciągnięcia wniosków. Nie ma bowiem dwóch przeciwstawnych sobie Kościołów, jest jeden, zbudowany na fundamencie Apostołów, który kieruje się jedną Ewangelią Jezusa Chrystusa. W Kościele tym jest zawsze miejsce dla wszystkich, którzy pragną żyć Ewangelią autentycznie, na serio, odpowiedzialnie traktując nauczanie Chrystusa. Historia i współczesność dowodzą, że jest wiele dróg realizowania drogi do świętości, bo przede wszystkim Kościół jest przestrzenią życia prowadzącą

do świętości. To jest jego prawdziwa natura i jego podstawowy cel. Zaświadcza o tym także *Instrumentum laboris*, jakie zostało przygotowane na ostatni Synod Biskupów o ewangelizacji: ewangelizacja „jest w dynamice Kościoła mocą, która pozwala mu dążyć do swego celu: odpowiedzieć na powszechne powołanie do świętości”<sup>1</sup>. Każdy inny jest nieautentyczny, obliczony na cele pozaewangeliczne: jedynie polityczne, społeczne, kulturowe. W związku z tym trzeba powiedzieć, że nie ma miejsca w Kościele dla tych, którzy chcą go dzielić, w imię jakichś, zwykle ideologicznych, przesłanek, aby osiągnąć swoje cele, zazwyczaj wrogie chrześcijaństwu, ale i przy okazji medialnie zabłyśnąć, stać się przedmiotem zainteresowania, doprowadzić do debat, najczęściej wśród tych, którzy w Kościele nie są, żyją poza nim, ale mają zwykle najwięcej o nim do powiedzenia: krytycznie, uszczypliwie, a w sumie nieprzyjaźnie. Wystarczy zobaczyć i przysłuchać się debatom medialnym. Chyba że osoby te wykażą skruchę i podejmą drogę nawrócenia.

Dlatego trzeba nauczyć się odporności na medialne treści i przesłania, aby nie dać się sprowokować i nie osłabić w sobie ducha, ale bardziej poszukiwać, jak wielokrotnie powtarza św. Paweł, tej nadziei, która jest zakorzeniona w Bogu, i utwierdzać ją w sobie, ale i zarazem pytać siebie wciąż o motywy wiary i je pogłębiać. A może wcześniej po prostu nie dać się ogłupiać mediom. Symptomatyczne jest w tym względzie „przejrzenie” jednego z redaktorów wiodących mediów, którego wyznanie przytacza portal *wPolityce*, w artykule *Mocne wyznanie Leminga: „Ogłupiali mnie długo i – o zgrozo – skutecznie. Jestem idiotą!”*:

Mam pretensje do mediów, bo wydaje mi się, że szkołę ukończyłem jako osoba o trochę większej wiedzy o świecie. Odkąd zdałem się na zawodowych dziennikarzy, by mi tę wiedzę dostarczali, odtąd idiocię. Moim zdaniem dzisiaj przeciętny Polak prawie nic nie wie o Polsce i ZUPEŁNIE NIC o świecie. Poważne tematy nakrywane są telewizyjną papką z g... [wykropkowanie K.M.], i g... [wykropkowanie K.M.] na sam koniec w mojej (waszej?) głowie zostaje.

Kiedyś leciałem do Korei, tam panowała epidemia SARS. Franek Smuda powiedział mi wówczas, tak z dobrego serca: – Uważaj, żebyś tylko nie przywiózł tego... no... esemesa! Już mnie to nie śmieszy. Mam zatruty mózg. Będę taki sam<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> [http://www.vatican.va/roman\\_curia/synod/documents/rc\\_synod\\_doc\\_20120619\\_instrumentum-xiii\\_pl.pdf](http://www.vatican.va/roman_curia/synod/documents/rc_synod_doc_20120619_instrumentum-xiii_pl.pdf), nr 11 (7.01.2013).

<sup>2</sup> <http://wpolityce.pl/artykuly/44196-mocne-wyznanie-leminga-oglugupiali-mnie-dlugo-i-o-zgrozo-skutecznie-jestem-idiota> (6.02.2013).

W kontekście tych stwierdzeń można powiedzieć, że dzisiaj nauczyciele wiary muszą sobie uświadomić, że ich podstawowym zadaniem jest strzeżenie depozytu wiary, dziedzictwa chrześcijańskiego i prawdy o tym dziedzictwie. Inaczej mówiąc, w kontekście metafory o soli: istnieje dzisiaj szczególny rodzaj powinności konserwowania, tzn. zachowania chrześcijańskiego dziedzictwa, aby przetrwało i nadal się rozwijało. Jest to niezmiernie istotne zadanie, gdyż stanowi ono o naszej tożsamości i zarazem o sile i wielkości człowieka. Można powtórzyć za Janem Pawłem II, wykorzystując tytuł jego książki: potrzeba jest dzisiaj strzeżenia pamięci i tożsamości. To jest pozytywna rola tego, co nazywamy konserwowaniem, postawą konserwatywną, i taką wykładnię tych pojęć powinni usłyszeć odbiory naszego przepowiadania. I tego rodzaju postawa jest bardzo dzisiaj potrzebna katechetom, którzy mają za zadanie przekazać to dziedzictwo chrześcijańskie uczniom. Tym bardziej jest potrzebna, gdyż w szkole pragnie się zabić pamięć historyczną – nie tylko o faktach z historii powszechnej czy historii Polski, ale i o tym, co świat, a szczególnie Europa zawdzięcza chrześcijaństwu i Kościołowi. Dodatkowym argumentem w tym zakresie niech będą słowa Martina Heideggera: „[...] wszystko co ważne i wielkie brało się zawsze stąd, iż człowiek miał ojczyznę i był zakorzeniony w tradycji”<sup>3</sup>.

Dzisiaj należy o tym mówić, ponieważ prowadzona jest bezpardonowa i frontalna walka z religią, z chrześcijaństwem, a szczególnie z Kościołem katolickim. Dlaczego? Nie czas na szczegółowe analizy, ale ogólnie można powiedzieć, że orędzie chrześcijańskie, będąc źródłem wolności, prawdy, miłości bliźniego, poszanowania integralnie rozumianej osoby ludzkiej itp., sprzeciwia się liberalnym poglądom współczesnego świata, który prowadzi własną politykę i nie chce, aby ktokolwiek mu w tym przeszkadzał. Można to ująć jeszcze inaczej: dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, dostrzega się, że mijają się drogi ekonomii ludzkiej i ekonomii Bożej. Ekonomia ludzka, obliczona na zysk, nie waha się poddać człowieka określonej formie zniewolenia, o czym pisał papież Benedykt XVI w encyklice *Caritas in veritate*. Z myśli tego dokumentu warto przytoczyć szczególnie tę, w której papież mówi o głęboko już osadzonej mentalności technicystycznej i samowystarczalności tego typu myślenia. Wypowiedział wówczas ważne słowa o tym, że dzisiaj dąży się do „utożsamienia prawdy z rzeczą możliwą do zrobienia”, a jedynym kryterium prawdy jest skuteczność i użyteczność<sup>4</sup>. Powiedział też jasno: „kiedy jedynym kryterium

<sup>3</sup> Zob. J. Galarowicz, *Ks. Józef Tischner*, Kraków 2013, s. 5 (przed *Wstępem* do książki).

<sup>4</sup> CiV 70.

prawdy jest skuteczność i użyteczność, rozwój zostaje automatycznie zahamowany”<sup>5</sup>.

Nauczanie Benedykta jest, jak się okazuje, bardzo trafne. „W obszarze edukacji już obserwuje się coraz większą liczbę dzieci i młodzieży o specyficznych potrzebach edukacyjnych, których nie sposób nie łączyć właśnie ze skutkami konsumistycznie nastawionego społeczeństwa, co w przypadku rodziców przejawia się większą pogonią za zyskiem, a mniejszym zainteresowaniem własnym potomstwem i jego rozwojem”<sup>6</sup>. Coraz częściej słyszy się w szkole pytania: „Po co mi ta wiedza?”, „Na co mi się ona przyda?”. Nie chodzi przy tym „o funkcjonalność wiedzy, którą można uznać za naturalny rys edukacji szkolnej, gdyż uczeń powinien wiedzieć, w jaki sposób otrzymywana wiedza posłuży mu w przyszłości do znalezienia pracy i zaangażowania w życie społeczne, ale o poszukiwanie już na tym etapie «korzyści»”<sup>7</sup>, w sensie dosłownym, materialnym.

Z drugiej strony, nie powinny dziwić tego typu zachowania, gdy uwzględni się fakt, że dzisiejsza szkoła zrezygnowała z filozofii czy teorii wychowania. W jej miejsce proponuje kształtowanie sprawności, a więc wartości nie pierwszorzędnej w edukacji, domagającej się aksjologicznego określenia, którego brak w dokumentach edukacyjnych. Tymczasem uczeń, „wbrew intencjom prawodawcy, może wynieść z edukacji te umiejętności i sprawności, które sam uzna za słuszne i potrzebne w dalszym życiu”<sup>8</sup>, tym bardziej, że nie znajduje dla siebie oparcia w jasno określonej hierarchii wartości.

Tego rodzaju charakter dzisiejszej edukacji, akcentującej wartości użyteczne, pragmatyczne, ekonomiczne, uprawnia do stwierdzenia, że niszczy się w uczniu wrażliwość na duchowy, a także religijny wymiar życia. Jest to więc także jakiś rodzaj walki z ekonomią Bożą, która strzeże pełnej prawdy o człowieku, w tym także integralnie rozumianego wychowania, dalekiego od redukcyjnych, pragmatycznych jedynie ujęć. Jest to walka w imię liberalnych zasad, jakim hołdują aktualne władze państwowe, inspirowane również polityką Unii Europejskiej.

Zamykając tę część refleksji, można powiedzieć, że w dzisiejszym nauczaniu katecheta nie może sobie pozwolić na jakikolwiek rodzaj „flirtu” z myślą liberalną, gdyż zabije ducha i w sobie, i w uczniu. Liberalizm etyczny bowiem posiada w sobie specyficzną zdolność

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> K. Misiaszek, *Koncepcja nauczania religii katolickiej w publicznej szkole polskiej. Próba oceny*, Warszawa 2010, s. 8.

<sup>7</sup> Tamże, s. 149.

<sup>8</sup> Tamże, s. 185.

„rozmiękczenia” fundamentów człowieczeństwa, odwracając i niszcząc uznaną i sprawdzoną hierarchię wartości. Tymczasem katecheta ma strzec, przechowywać, „konserwować”, na pierwszym miejscu w sobie, prawdę o człowieku i Bogu. Inaczej podzieli los soli zwierzęłej.

## 2. Użyźnianie, nawożenie – budowanie fundamentów wiary

To druga funkcja soli. Uczniowie Jezusa mają za zadanie użyźnić glebę, nawozić ją. Inaczej mówiąc, szczególnie w odniesieniu do wychowawców, mają być tymi, którzy zakładają w wychowankach trwałe fundamenty. Nawożenie bowiem jest rodzajem działań wzmacniających glebę, które nadaje jej trwałą funkcję wzrostu, rozwoju. Tymczasem duża część uczniów jest tych fundamentów pozbawiona: jest przede wszystkim pozbawiona fundamentów, jakim jest pełna rodzina. Katecheta z pewnością jej nie zastąpi. Ale dobrze wiemy, i z teorii, i z praktyki wychowawczej, że może ten brak jakoś zrekompensować, sprawić, że uczeń nabierze odwagi i ufności do życia. To bowiem, co obserwujemy w postawach ludzi młodych: kontestację, pozę, przywdziewanie masek, wulgarność, agresję, to wszystko jednoznacznie wskazuje na braki emocjonalne w wychowaniu rodzinnym. I ci młodzi ludzie doświadczają przy tym, że nikt tak naprawdę się nimi nie interesuje, a szczególnie nie interesują się nimi rodzice, a oni tymczasem chcieliby być zauważeni, dostrzeżeni, zrozumiani w swoich problemach związanych z dorastaniem i dojrzewaniem.

Problemy związane z młodym pokoleniem nie pojawiają się znikąd. One mają swoje naturalne przyczyny, a podstawową jest wskazywana powyżej dysfunkcjonalność rodziny, jak również brak dostatecznej opieki wychowawczej ze strony innych podmiotów odpowiedzialnych za wychowanie (szkoła). Młody człowiek szuka więc swojego, bliższego mu świata i znajduje go dzisiaj najczęściej w internecie, w rzeczywistości wirtualnej, w której raczej nie odkryje wskazań na godne życie, chyba że zdobędzie się na wysiłek odnalezienia takich internetowych stron czy portali, w których tego rodzaju wskazania są obecne. Jaki jednak odsetek młodzieży poszukuje tego rodzaju sugestii? Raczej niewielki. Katecheta więc mógłby, gdyby chciał, ten świat młodego człowieka zmieniać, czasami w prostym geście zrozumienia, łagodzenia w nim niepokojów. Jedna bowiem z zasad wychowania mówi, że podstawowym zadaniem wychowawcy jest łagodzić w wychowanku niepokoje okresu dorastania i dojrzewania. Nie oznacza to przyomykania oczu na jego naganne zachowanie, ale tłumaczenie,

perswadowanie, racjonalizowanie, a nade wszystko motywowanie. To jest zasada, która może się także sprawdzić w czasach obecnych, jakkolwiek zrodziła się wiele lat temu. I dzisiaj bowiem przyczyną problemów z młodym pokoleniem są rodzące się w nim egzystencjalne niepokoje, które niewielu wychowawców chce i potrafi łagodzić.

Jednym z mankamentów współczesnego nauczania religii w szkole jest to, że brakuje w nim egzystencjalnej wykładni orędzia zbawienia. Nauczanie to jest zbyt doktrynalne, a za mało egzystencjalne. A tymczasem uczeń chciałby wiedzieć, dlaczego ma się uczyć, jakie kryją się w tym nauczaniu „korzyści” dla życia. Z pewnością nie korzyści materialne, ale te, które pokazują życie w jego pełnej prawdzie. Dlatego tak ważne jest, aby ukierunkowywać wychowanie chrześcijańskie na odkrywanie egzystencjalnego znaczenia orędzia zbawienia. Być może młody człowiek nie spotkał jeszcze nikogo, kto mógłby mu to piękno i bogactwo życia pokazać. Nie spotkał nikogo, kto by mu powiedział, co tak naprawdę kryje się w religijnych prawdach, zasadach, dogmatach, jaki one mają wpływ na życie. Jeżeli nie uczyni tego katecheta, to kto?

Patrząc na współczesne wychowanie chrześcijańskie w szkole, wielokrotnie gnębi mnie myśl, że mamy teologicznie wyrafinowane podręczniki do nauczania religii w szkole, które nie spełniają jednak swojej funkcji. Więcej, nie mogą tej funkcji spełnić. Właśnie ze względu na ten teologiczny nadmiar, ale i również z racji na coraz bardziej wyraźną pogoń za atrakcyjnymi propozycjami metodycznymi. Rzucam więc myśl, czy przypadkiem nie jesteśmy na tym etapie rozwoju wychowania religijnego w szkole, w którym przede wszystkim należałoby zadbać o fundamenty, nie o wspomniany dydaktyzm i atrakcyjność metodyczną, bo nie w nich tkwi gwarancja skuteczności katechezy i wychowania; nie o coraz bardziej dopracowany materiał teologiczny, ale o tworzenie takich podręczników, w których jasno i wprost byłyby podane podstawowe, fundamentalne prawdy w ich egzystencjalnej funkcji. A warto przy tym przypatrzeć się nauczaniu Chrystusa, szczególnie temu, które jest zawarte w przypowieściach. Nie ma tam ani wyrafinowanej teologii, ani poszukiwania atrakcyjności metodycznej. Jest pewien rodzaj prowokacji rzuconej utartym schematom życia, jest ukazywanie życia w jego nie zawsze dostrzeganej głębi.

Mówię to także dlatego, że powszechnie jest wiadomy fakt braku religijnego i teologicznego wymiaru myślenia współczesnych ludzi. Dlatego trzeba budować w wychowanku fundamenty, wybierając metodę będącą odbiciem własnej osobowości. Jeżeli nauczyciel, katecheta prezentuje osobowość spójną, autentyczną, nie mówiąc o tak oczywistej prawdzie, że jest osobą naprawdę wierzącą, to z pewnością w ten

sposób pojawia się większa szansa na bardziej skuteczne wychowanie. Zwiększy się ona jeszcze bardziej, jeśli będzie chciał bardziej korzystać z metody nauczania Chrystusa. Wtedy nie do niego będą kierowane słowa Chrystusa o soli, że „nie nadaje się ani do ziemi, ani do nawozu; [ale] precz się ją wyrzuca”.

### 3. Dodawanie smaku – odkrywanie bogactwa i piękna wiary

To trzecia funkcja soli i zarazem zadanie dla katechetów związane, przypomnijmy, z przestrogą Chrystusa: „lecz jeśli sól smak swój utraci, czymże ją przyprawicie? Miejcie sól w sobie i zachowujcie pokój między sobą” (Mt 9, 49-50). W przypadku lekcji religii można powiedzieć, że metafora ta związana jest z takim rodzajem nauczania i wychowania, w którym uczeń by się zachwycił „smakiem” chrześcijaństwa, jego pięknem i bogactwem, a wiarę traktował jako określoną koncepcję życia, czy też inaczej mówiąc, aby wiara – zgodnie ze słowami Jana Pawła II – stała się kulturą, kulturą jego życia, a więc nie sprawą prywatną, nie związaną z formalno-administracyjnym podejściem do życia w Kościele, ale istotnym wymiarem egzystencji. To samo stwierdzenie znajdziemy w *Instrumentum laboris*, jakie zostało przygotowane na XI Synod Biskupów o Eucharystii: „Wiara staje się kulturą i tworzy kulturę”<sup>9</sup>. Czy jest to możliwe w szkole?

Znając aktualną rzeczywistość, z pewnością nadmierny optymizm byłby w tym przypadku nieuzasadniony. Obserwujemy bowiem fakty niskiej frekwencji uczniów w praktykach chrześcijańskich. To może być znakiem, że niewielu katechetów potrafiło zachwycić uczniów pięknem i bogactwem chrześcijaństwa. To piękno i bogactwo znajdują młodzi poza Kościołem: w wirtualnej rzeczywistości, we współczesnych formach zabawy i wypoczynku, niepozbawionych alkoholu i rozmaitych używek. Nie przyciągnęły do praktyk religijnych kaplice budowane w supermarketach, a tam, w tych nowych świątyniach współczesności, młodzieży jest sporo. Czyżby więc jednak „sól utraciła swój smak?”

Może niezupełnie do końca. Są jeszcze grupy, ruchy, wspólnoty religijne i spotkania, w których uczestniczą młodzi. Wyraźnie nam one podpowiadają, że chrześcijaństwo najbardziej skutecznie rozwija się w środowiskach naturalnych, wynikających z naturalnych ludzkich potrzeb tworzenia wspólnot, a w przypadku młodzieży szczególnie

<sup>9</sup> [http://www.vatican.va/roman\\_curia/synod/documents/rc\\_synod\\_doc\\_20050707\\_instrlabor-xi-assembly\\_pl.html](http://www.vatican.va/roman_curia/synod/documents/rc_synod_doc_20050707_instrlabor-xi-assembly_pl.html), nr 80 (7.01.2013).



takich, które zaspokajają jej rodzącą się wówczas potrzebę uczestnictwa, spotkania się, wymiany doświadczeń; gdzie jest ona dostrzegana, dowartościowana; gdzie pozwala się jej wypowiedzieć i poszukiwać takich form wyrażania wiary, która odpowiadałaby jej charakterowi rozwoju. Szkoła takich możliwości nie oferuje, nie jest do tego zdolna, tym bardziej, że pojawia się jako instytucja wychowawczo niewydolna, a tę niewydolność pogłębia zbiurokratyzowanie i sformalizowanie sposobu uczestnictwa w jej życiu. W wywiadzie, jaki Benedykt XVI udzielił Peterowi Seewaldowi, pojawiło się pytanie: „Jak to możliwe, że w wielu krajach Zachodu wszystkie dzieci przez wiele lat uczęszczają na lekcje religii, a w efekcie wiedzą może jeszcze coś o buddyzmie, ale nie znają nawet podstawowych cech charakteryzujących katolicyzm?”. Papież odpowiedział: „To jest pytanie, które też sobie stawiam. W Niemczech każde dziecko od dziewiątego do trzynastego roku życia uczy się religii. Jest niepojęte, dlaczego tak mało z ich nauki pozostaje”<sup>10</sup>.

Jakkolwiek Papież dalej mówił, że należy dać katechezie nowe serce i nowe oblicze, to jednak wiemy, że pełnej katechezy nie zrealizujemy w szkole. Należałoby odnowić katechezę parafialną, a wraz z nią więcej czasu i wysiłku poświęcić nieformalnym grupom młodzieży i dzieci, nie mówiąc o dorosłych. To nic, że nie będzie takiej frekwencji, jaką cieszy się szkolne nauczanie religii (choć z drugiej strony odnotowuje się rosnący fakt rezygnacji młodzieży z lekcji religii, szczególnie w wielkich miastach). Jest natomiast szansa, że wychowa się elity zdolne rzeczywiście być „solą ziemi”. Przed wieloma laty ks. Franciszek Blachnicki postawił tezę, że należy działać zgodnie z zasadą: przez elity do mas, nie odwrotnie. To katolickie elity, podtrzymywane w rozwoju, są rzeczywistą szansą na odrodzenie się religijne naszego narodu. Być może już jest czas, aby ten rodzaj myślenia wdrażać w praktykę, bo zwlekanie może okazać się katastrofalne dla Kościoła. Masy, co możemy obserwować, dość często przyklaskują liberalnej polityce państwa, a przede wszystkim są nieme. Tylko elity potrafią zabierać głos, dyskutować, a jak trzeba – protestować. Masy potrzebują liderów, a ci muszą mieć w sobie rzeczywiście ewangeliczną „sól”, aby formowali masy w sposób skuteczny. Muszą jednakże mieć jakiś rodzaj forum, które pozwoliłoby im być twórczo i odpowiedzialnie obecnymi. Wiele już w tej mierze zostało dokonane. Są portale i strony internetowe, katolickie i świeckie, w których wyraziście jest obecna prawda, wbrew coraz bardziej upowszechnianej politycznej poprawności.

<sup>10</sup> Benedykt XVI, P. Seewald, *Światłość świata. Papież, Kościół i znaki czasu. Benedykt XVI w rozmowie z Peterem Seewaldem*, tłum. P. Napiwodzki, Kraków 2011, s. 150.

Tworzą się ruchy na rzecz wolności słowa, oraz powstał ruch obrony telewizji Trwam, który w tej chwili stał się sposobem walki o wolność słowa w naszym kraju, o wolność wypowiedzania się Kościoła i nieskrępowanego głoszenia przez niego orędzia zbawienia, które jest także orędziem wolności. Nie ma jednak jeszcze bardziej pogłębionej świadomości potrzeby kształtowania katolickich elit.

Teologia  
pastoralna

Trzeba więc dzisiaj tworzyć zespoły animatorów życia chrześcijańskiego, przede wszystkim tam, gdzie mają one szansę się rozwinąć, a więc w oddolnie powstających ruchach, grupach i wspólnotach. Wspólnoty te wymagają rzetelnej formacji, przede wszystkim eklezjalnej. Jest więc w nich miejsce dla kapłanów, teologów i katechetów. Ale trzeba im dać na to czas, aby mogli się tego typu pracy formacyjnej poświęcić. To ona w dużej mierze zdecyduje, jak się wyjdzie, o przyszłości Kościoła w Polsce.

**Słowa kluczowe:** sól ziemi, funkcja soli, wychowanie, nauczanie, katecheta, katecheza.